OPOWIEDZIANE
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN

Tadeusz Wrona

część I z II

Sygnatura notacji: **N1469**
Data urodzenia: **26.03.1951 r.**
Data nagrania: **25.06.2020 r.**
Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**
Czas nagrania: **część I: 54 min, część II: 64 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

TRANSKRYPCJA

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tadeusz Wrona, urodzony 26 marca 1951 roku w Szczecinie.

Na początek prosiłabym o to, żeby pan krótko opowiedział, co robił pan w sierpniu osiemdziesiątego roku.

No, sierpień '80 to był taki czas, kiedy wszyscy patrzyliśmy na Gdańsk, patrzyliśmy na Szczecin, no i w naszym przypadków również z Częstochowy patrzyliśmy na Jastrzębie-Zdrój, czyli te miasta, które potem były symbolem podpisanych umów sierpniowych, no a ja w tym czasie pracowałem na Politechnice Częstochowskiej jako młody asystent, a więc w tym czasie zajmowałem się już nie pracą, bo to były wakacje, ale opieką nad studentami, którzy przyjechali z Brna. Ciekawy moment: nasza akurat politechnika, a szczególnie nasz Instytut Obróbki Plastycznej i Spajalnictwa, w którym byłem asystentem, miał umowę z WUT, Wyższą Uczelnią Techniczną w Brnie, i właśnie po raz pierwszy udało się nam ściągnąć Czechów do nas, mało tego, przywieźć ich na wybrzeże do Gdańska, więc tutaj ciekawa rzecz - ta mała grupka Czechów, około chyba dziesięciu osób z dwoma opiekunami, no i ja z kolegą, który nota bene dzisiaj jest przewodniczącym Solidarności na Politechnice Częstochowskiej, jako młodzi asystenci przyjechaliśmy jako opiekunowie tutaj do Gdańska, a więc można powiedzieć, że ten wiatr od morza w Gdańsku poczuliśmy, chociaż nie mieliśmy kontaktu wtedy z ludźmi, którzy tworzyli później Solidarność, a którzy byli zaangażowani w działalność w stoczni na przykład, ale byliśmy tu, w Gdańsku, a Gdańsk był wtedy właśnie miastem o takiej atmosferze, którą było czuć.

Na początek takie pytanie: czy miał pan wcześniej doświadczenia z takim nurtem niezależnym, budowaniem jakichś

niezależnych struktur demokratycznych, opozycyjnych wobec władz PRL-u?

Rok osiemdziesiąty był dla nas tym momentem przełomy, a wcześniej myślę jeżeli chodzi o działalność organizacyjną w jakichś strukturach podziemnych czy w grupach podziemnych nie brałem udziału, natomiast myślę, że tu warto wspomnieć o kościele i jednak skąd się wzięła Solidarność, prawda? I czy byliśmy gdzieś tam bliżej, ja czy wiele innych osób. Otóż myślę, że jeżeli zrobimy krok wcześniej, to bez wątpienia trzeba powiedzieć, że wybór Karola Wojtyły, kardynała krakowskiego papieżem i później pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski, w tym pierwsza pielgrzymka, w której oczywiście Częstochowa była na szlaku pielgrzymki, bo jak mogła nie być - i Jasna Góra i Częstochowa miasto również, to był ten moment, w którym na pewno się wszystko kształtowało, przełamywało w ludziach, dlatego że ludzie sobie nie wyobrażali, że ten system, który istnieje od wojny, może upaść. Takiej wyobraźni ludzie nie mieli, nawet wydaje mi się działacze opozycji demokratycznej, ci, którzy chociażby działali już od siedemdziesiątego, powiedzmy, szóstego roku, od wypadków radomskich, natomiast obudziła się wtedy ta siła narodu ukryta gdzieś wewnątrz. Ludzie przede wszystkim przestali się bać - przestali się bać, bo zobaczyli, że na mszach papieskich, mówię również w Częstochowie, pod Jasną Górą, pod szczytem jasnogórskim, jest nas tak wielu, którzy myślą podobnie, mimo że samochody milicyjne stoją, a w Częstochowie było pełno tych suk milicyjnych, parkingi blisko Jasnej Góry były pełne nysek milicyjnych. Do Częstochowy nie sprzedawano biletów kolejowych docelowo w tym czasie, zabraniano uczestnictwa młodzieży w jakichkolwiek nabożeństwach i tak dalej, i nagle pełne aleje, pod szczytem na każdej mszy, na apelu pełno ludzi. Msza święta, która była w centrum miasta, dla miasta Częstochowy, dla diecezji częstochowskiej, czyli dla miasta, dla profanum można powiedzieć, była tak liczna i tam poświęcono krzyże, z którymi ludzie poszli do swoich domów. Ojciec święty poświęcił te krzyże, więc ja bardzo dobrze pamiętam właśnie te wszystkie niezwykłe wydarzenia, bo byliśmy wtedy bardzo młodym małżeństwem z moją żoną, Elżbietą, i z taką malutką córeczką już za rączkę chodziliśmy, a druga już była w drodze, więc to był ten właśnie nasz czas, a ja z aparatem fotograficznym, i wtedy zrobiłem bardzo wiele zdjęć, które zresztą były opublikowane w jednym z takich albumów, które na rocznicę tej pielgrzymki były wydane dziesięć lat temu, więc to był ten moment, gdzie na olbrzymich wieżowcach przy ówczesnej alei Zawadzkiego, przy politechnice, to już za naszej kadencji te zmiany były na początku dziewięćdziesiątego roku alei Armii Krajowej, na tych wielkich wieżowcach nagle pojawiły się flagi papieskie, biało-czerwone, flagi maryjne, a wiadomo było, że przecież ktoś chodzi i spisuje, w którym oknie powieszono te flagi. Ludzie przestali się bać, i to był ten początek Solidarności. Oczywiście warto Solidarność też spersonifikować z konkretnymi osobami, bo ktoś konkretnie to robił, ale gdyby w ludziach nie obudziła się ta wiara w możliwość zmiany i jednak nic by się nie obudziło, to takie odważne przyznanie się do kościoła, do papieża, który stał się takim ważnym wzorem dla wszystkich, to na pewno Solidarności by nie było. A wcześniej jeszcze, zróbmy wcześniej, to na pewno duszpasterstwo akademickie jest takie bardzo istotne, bo jeżeli mówimy o działalności opozycyjnej, no to ktoś mówi: „No dobra, a partia X, partia Y, a KPN, a może ROPCiO, a może ten" - no ile osób było w tych partiach, jakie one miały oddziaływanie na życie ludzi w całej Polsce? Małe, no szkoda, że tak małe, ale małe, a kościół, a działalność prymasa Wyszyńskiego, a Jasna Góra, a właśnie wcześniej przecież Śluby Jasnogórskie, no to ktoś powie: „To jest działalność opozycyjna czy nie jest?" - no jest to opozycja wobec państwa totalitarnego bez wątpienia, ale nie działalność partyjna, i tutaj wchodzę w duszpasterstwo akademickie. Częstochowa była takim miastem, w którym naprawdę wystarczyło kichnąć i już ktoś miał o coś pretensję, albo ktoś kogoś tam przymykał, prawda? Wiadomo, ze względu na Jasną Górę milicja w sposób szczególny nadzorowała nasze miasta. Dużo

więcej można sobie było pozwolić w Warszawie, we Wrocławiu, w Poznaniu, w miastach uniwersyteckich, ale nie u nas. I duszpasterstwo akademickie, które było prowadzone przez księdza Skubisia, miało bardzo istotne znaczenie, zresztą pierwszego redaktora naczelnego „Niedzieli" po jej reaktywowaniu, dlatego że młodzi ludzie spotykali się w tak zwanej „Piwnicy" - dosłownie w piwnicy, duszpasterstwo się tak nazywało, ale to było w piwnicy w kurii naszej, po prostu w podziemiu, i myśmy z żoną tam przez rok się przygotowywali do małżeństwa. Spotykaliśmy się ze sporą grupą młodych ludzi z uczelni częstochowskich i tam można było otwarcie porozmawiać. Czy to była działalność opozycyjna czy nie, prawda? Trudno to wszystko definiować w takich kategoriach: to jest opozycyjność, a to nie jest opozycyjność. Na pewno to była opozycyjna działalność w opozycji do kłamstwa, w opozycji do głupoty, w opozycji do systemu, który nie szanował ludzi, i tam z tego duszpasterstwa akademickiego wychodziło bardzo wielu ciekawych ludzi, natomiast oczywiście uczelnie były też pod specjalnym nadzorem. U nas mieliśmy Politechnikę Częstochowską i Wyższą Szkołę Pedagogiczną, więc tutaj większość kadry należała do PZPR, i dopiero w tym młodym pokoleniu, jak myśmy przychodzili, to już na naszych studiach doktoranckich, które ja zacząłem w roku siedemdziesiątym piątym, z dziesięciu osób tylko jedna osoba była członkiem partii, i to zresztą ten człowiek potem w pierwszych dniach stanu wojennego tę legitymację oddał. To był już pewien przełom, że idą młodzi ludzie, którzy się nie wpisują tak naprawdę w ten system do końca, ale czy niewpisywanie się to jest działalność opozycyjna czy nie jest? Tak, bo oni mają w sobie już inne wartości, są inaczej ukształtowani.

Czy miał pan kontakt na przykład z prasą z drugiego obiegu, z osobami, z zagranicy?

Przed osiemdziesiątym rokiem dostawaliśmy nieraz przez paryską „Kulturę" jakieś książki, chociażby też koleżanka chodziła ze mną do jednej klasy w Liceum Sienkiewicza, kiedyś mi przywiozła niektóre książki, między innymi „Ferdydurke" Gombrowicza miałem po raz pierwszy wtedy w ręce, właśnie też przywiezioną z Paryża, pierwszy raz w ogóle chyba nawet usłyszałem o Gombrowiczu, tak jak o wielu autorach, którzy mieszkali na emigracji, o których oczywiście w szkołach nie uczono, chociaż muszę powiedzieć, że moja profesorka i wychowawczyni w Liceum Sienkiewicza, już nieżyjąca pani Zofia Martusewicz, na lekcjach wychowawczych czytała nam wspomnienia pułkownika Urbanowicza, dowódcy Dywizjonu 303, też nie wiem skąd miała tę książkę. To były lekcje wychowawcze, no więc to wszystko zależało od ludzi w tamtym czasie.

A rozgłośnie zachodnie, Radio Wolna Europa?

Tak, oczywiście i Wolna Europa, ale lepiej słyszalny był Głos Ameryki, przynajmniej Wolna Europa była bardzo zagłuszana, tam trzeba było się bardzo wsłuchiwać, przynajmniej u nas, na naszym terenie, dlatego lepiej słychać było Głos Ameryki, ale obie rozgłośnie oczywiście były słuchane przeze mnie.

W jakiej instytucji był pan formalnie zatrudniony w tym sierpniu osiemdziesiątego roku?

Politechnika Częstochowska, Instytut Obróbki Plastycznej i Spajalnictwa, zajmowałem się obróbką plastyczną metali i tworzyw sztucznych. Później byłem też szefem takiego laboratorium przetwórstwa tworzyw sztucznych, prowadziłem wykłady z tego przedmiotu, również laboratoria łącznie z prowadzeniem zajęć praktycznych, czyli obsługą wszystkich

maszyn, które tam mieliśmy, pras, wtryskarek, wytłaczarek. Ja potrafię to robić.

Jak dowiedział się pan o strajku? Głównie tutaj myślę o wybrzeżu, ale też o innych strajkach.

Tak jak mówię, mieszkaliśmy wtedy w hotelu asystenckim i to była taka spora grupa młodych ludzi z różnych wydziałów naszej uczelni, wtedy uczelnia miała cztery wydziały - ja pracowałem na tym największym, na Wydziale Budowy Maszyn - i ten przepływ informacji między nami był bardzo dobry, bo spotykaliśmy się wieczorami, nie trzeba było nigdzie chodzić, nikt nas nigdzie nie widział, nie podsłuchiwał, tylko spotykaliśmy się wieczorem w którymś z pokojów, a hotel asystencki był tak zbudowany, że na każdym piętrze była jedna toaleta, jedna kuchnia włącznie z jedną pralką, w związku z tym kontakty bliskie były możliwe, bo żony, ale i mężowie też czasem pomagali, prali pieluchy, więc robili to razem, zmieniali się przy tej jednej pralce, gotowali w tej jednej kuchni, no a wieczorami część knuła po prostu, no bo to chyba wiek też coś ma na rzeczy, bo wszelkie zmiany to jednak w większości robią ludzie młodzi, u nas było tak samo. Młodzi pracownicy nauki jeżeli chodzi o profesorów, docentów, osoby z grupy pracowników samodzielnych to nie było ich wielu, potem przybywali, ale raczej ich było niewielu, natomiast przepływ informacji między nami był. Już nie pamiętam kto, skąd i jak przywoził te informacje, docierały do nas. Każdy z nas miał rodziny w różnych miejscach, więc wiedzieliśmy, co się dzieje i zresztą mieliśmy też kontakty w różnych zakładach przemysłowych w Częstochowie, więc ten przepływ informacji był i właściwie w Częstochowie we wrześniu już Solidarność zarówno na hucie jak i w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym i w kilku innych zakładach zaczęła powstawać, natomiast na politechnice może nie tak z dnia na dzień, no bo jednak nie byliśmy na pierwszej linii wtedy, ale pierwsze takie spotkanie na uczelni, zorganizowane zresztą przez pana Ujmę z Działu Technicznego, ale trzeba tutaj wręcz go wymienić i pamiętać o nim. To był 4 października. Potem spotkanie takiej grupy inicjatywnej i praktycznie pierwsze spotkanie to jest chyba 16 października, o ile dobrze pamiętam, pierwsze wybory i wybór takiej, można powiedzieć, tymczasowej komisji, właściwie Komitetu Założycielskiego, który ma przygotować demokratyczne wybory Komisji Zakładowej NSZ Solidarność, no i to już było ponad 160 osób na tym spotkaniu, a to jak na tamten czas, gdzie tu Służba Bezpieczeństwa, tu strach o pracę i tak dalej, to było dużo ludzi. I wtedy, muszę powiedzieć, dzisiaj patrząc czasami na różne wybory, również na uczelniach wyższych, gdzie różne są dogadywania między wydziałem X a wydziałem Y, a studentami, a frakcjami, to były wybory w stu procentach demokratyczne, i zresztą tak w naszej Solidarności zawsze było. Ku mojemu zaskoczeniu ktoś mnie podał z sali - a, ktoś - koleżanka, zresztą z instytutu moja, Irena Knap - i uzyskałem taką liczbę głosów, która mnie uplasowała w tej dziesiątce wybranych w tym Komitecie Założycielskim, oficjalnym, no więc to był dla mnie szok. Uczestniczyłem w pierwszych wolnych wyborach, tak? I zostałem wybrany. I muszę powiedzieć, że jakoś bardzo to przyjąłem poważnie, czyli z jednej strony poczułem, że to jest olbrzymie zaufanie, ale z drugiej strony, że nie można zawieść tego zaufania, i potem jak był stan wojenny to praktycznie rzecz biorąc uważałem, że trzeba się z tego wszystkiego wywiązać, aż zakończy się to wszystko nowymi wyborami. Nikt nas nie zwolnił z funkcji i wielu moich kolegów i koleżanek miało podobne podejście. Nikt nas z tej funkcji nie zwolnił, bo Jaruzelski nas nie zwolnił z tych funkcji, on nas po prostu wykasował, tak? Ale nasi koledzy nas z tego nie zwolnili, i to był taki właśnie pierwszy moment. Oczywiście ten początek nie był łatwy, bo mieliśmy podejrzenia, że niektóre osoby, które tak bardzo inicjują Solidarność może nie do końca są pewne, może ktoś jest powiązany z jakimiś służbami i tak dalej. Byliśmy mocno nieufni. Z drugiej strony cały czas gdzieś tam za plecami było, że faktycznie nie wiadomo, co dalej będzie, dlatego chcieliśmy bardzo dobrze przygotować się do tych wyborów, które się odbyły na początku

grudnia, a wtedy, proszę sobie wyobrazić, że już do związku u nas na uczelni należało prawie 1000 osób na 1400 w grudniu - może nie całe 1000, ale na pewno to było ponad 950 osób w związku na te wybory grudniowe, czyli w osiemdziesiątym roku, a więc większość pracowników i technicznych i również naukowych do związku się zapisało. Te pierwsze wybory, które były, myśmy przygotowali w różnych wariantach: no właśnie w takich, żeby żadna osoba, na którą padał jakiś cień, żeby nie zarządzała tym związkiem, żeby go nie przekręciła w drugą stronę. Ta nasza taka nieufność olbrzymia - nie wiem, czy to jest też taka cecha młodości wtedy, może - ale jeżeli już coś robimy to miejmy do siebie pełne zaufanie. Zresztą przewodniczący tego Komitetu Założycielskiego, który jako czwarty był wybrany, a pierwsze trzy osoby nie zgodziły się pełnić funkcji przewodniczącego, miał przedstawić na senacie w naszym imieniu propozycję ankiety dotyczącej oceny uczelni - różnych stanowisk, kierunków pracy, oceny merytorycznej i oceny osobowej. Była uchwała, no to jak uchwała to świętość, miał przedstawić na senacie. Już senat przyjął, że nasz przedstawiciel tam ma przychodzić na ten senat, nie przedstawił tej ankiety, no to myśmy uznali, że sprzeniewierzył się nam - nam, to znaczy Solidarności - i dlatego nie mógł zostać przewodniczącym. Wybory się odbyły, szefem został Jacek Tomczyk, ja zostałem wybrany do prezydium i byłem szefem takiej Komisji Organizacyjnej, czyli takiej, która ma bardzo dużo roboty, ale i związanej z kulturą. No i praktycznie ten początek to był taki, że ja mając na ukończeniu doktorat, bo tych badań narobiliśmy bardzo dużo już, pracochłonnych, związanych z zmęczeniem cieplnym, cieplno-mechanicznym materiałów na matryce kuźnicze, odłożyłem to wszystko do szuflady, prawie gotowe, bo to było najważniejsze, najważniejsza była Solidarność. Tutaj urodziła nam się druga córeczka, a więc żona, dwoje małych dzieci, mieszkamy tam w tym akademiku, a tatuś jest zajęty Solidarnością. No i tak było. Jakie działania najważniejsze? Przede wszystkim sprawy pracownicze, sprawy takie, że jesteśmy blisko każdego naszego członka. To nie była moja działka, tym zajmował się Józek Szymański, ale zrobił to świetnie, natomiast ja zajmowałem się wtedy między innymi szukaniem środków finansowych dla związku, i skąd przyszła ta pomoc? Od plastyków - mianowicie plastycy częstochowscy, ale i warszawscy i wielkopolscy przekazali dużo swoich obrazów i grafik w prezencie dla związku i ja organizowałem dwie olbrzymie aukcje tych obrazów, zarówno w ratuszu częstochowskim, jak i później u nas w Klubie Politechnik. Ja pamiętam, że z Tomkiem Gawlikowskim, plastykiem znanym i Jurkiem Piwowarskim, świetnym fotografikiem, wtedy studentem, dzisiaj jakby się komuś powiedziało: „Zrób to w takim stylu i ideowo zupełnie", no to nie wiem, no może by się wszyscy rzucili, ale wątpię, w każdym razie trzy dni i dwie noce bez przerwy robiliśmy olbrzymią wystawę w Klubie Politechnik, żeby wyeksponować pięknie na pożyczonych z Teatru Częstochowskiego aksamitnych tkaninach, bo Tomek mówi: „Nie, to jest Solidarność, to musi być tak pięknie, to musi być znakomicie". Niech pani sobie wyobrazi olbrzymie pomieszczenia i od ziemi do sufitu, to nawet wyżej niż w radiu u was, ściany wszystkie są atłasem wyłożone - jedna sala, druga, trzecia, a na tym obrazy, grafiki, i przed tą aukcją wszyscy mogą sobie przyjść, popatrzeć, wybrać i kupić.

I w ten sposób zbierali państwo pieniądze na działalność?

Zbieraliśmy pieniądze na działalność związku, i dlatego my mieliśmy tych środków trochę więcej może niż inne Komisje Zakładowe, ale na pewno w Częstochowie wtedy najważniejsza była inna rzecz - aukcje na pewno, ale najważniejszą rzeczą w Częstochowie wtedy to była zmiana władzy. Myśmy w tym też uczestniczyli, chociaż nie na pierwszej linii, bo na pierwszej linii byli koledzy z różnych zakładów pracy i region Solidarności, natomiast naszym przedstawicielem był Andrzej Burchard, on dzisiaj jest szefem Polonii Jersey przy Nowym Jorku, Andrzej był naszym

delegatem w tym komitecie strajkowym, który podjął strajk okupacyjny w Klubie Ikar. To jest taka znana rzecz całą Polskę, bo Częstochowa była jedynym miastem, w którym zmieniono wszystkie władze: wojewodę, prezydenta miasta, i to było zaskakujące, prawda? Strajk okupacyjny w Klubie Ikar, który był przy MPK częstochowskim, to był październik osiemdziesiątego roku i przyjechał pan minister Kępa negocjować, natomiast my stworzyliśmy takie zaplecze intelektualne, kilka osób: Ludmiła Ludwikowska, Jadzia Łazewska, Piotrek Patrzyk, Andrzej Terlecki, oni byli tam blisko i ktoś musiał pisać pewne dokumenty, pewne oświadczenia, przygotowywać się do negocjacji, więc Andrzej był na stałe, a kilka osób było jako takie zaplecze można powiedzieć intelektualne dla pracowników różnych zakładów, więc to muszę powiedzieć, że tutaj nie było jakiejś bariery między pracownikiem naukowym uczelni a robotnikiem z huty czy kierowcą z MPK i tak dalej, byliśmy wszyscy ludźmi Solidarności. Nie było ani z naszej strony ani z ich strony w żadnym momencie jakichkolwiek do siebie uprzedzeń. Zresztą muszę powiedzieć, że na hucie byli fantastyczni ludzie: Kazik Maciński, jeden z liderów Solidarności, zresztą późniejszy, bo pierwszym przewodniczącym był Kokot, ale później był Maciński; od początku był Alek Przygodziński, właściwie taki symbol częstochowski, był w Komisji Krajowej, zresztą tu w stanie wojennym udało mu się uniknąć aresztowania w Gdańsku, wyjechał do Częstochowy, zorganizował strajk, no i potem został złapany i dostał cztery i pół roku więzienia, ale to byli ludzie, którzy mieli wyobraźnię i chcieli łączyć te wszystkie środowiska, i dlatego to się udawało. Natomiast ten strajk w Ikarze był taki symboliczny, ważny, bo nagle się okazało, że można wszystkich wymienić - w tamtym czasie, za komuny. Władza się ugięła, tak jak przy porozumieniach tutaj ugięła się i podpisała umowy, a tu się ugięła i wymieniła wojewodę i wymieniła władze miasta, wojewodę i wicewojewodę również, i władze miasta, a więc to było chyba najważniejsze, bo to był taki przełom w Częstochowie, zresztą olbrzymie liczby ludzi przychodziły pod Ikar i były takim zapleczem dla tych, którzy tam strajkowali w środku, prawda? No i ta determinacja dała efekt. Ale wracając z miasta jakby całego na politechnikę naszą to dalej bardzo ważnym elementem w osiemdziesiątym już pierwszym roku, bo tak przechodzimy już, bo w grudniu były te pierwsze wybory nasze Komisji Zakładowej, to była działalność związana z budowaniem świadomości naszych członków. Ja prowadziłem wszechnicę Solidarność otwartą dla wszystkich. To była wszechnica otwarta przy naszej politechnice, ale ona była regionalna, region nie prowadził czegoś takiego, to była dla całego naszego regionu częstochowskiego. Odbywała się w jednej z sal na politechnice, tam właśnie w Klubie Politechnik, no i co miesiąc, a często nawet te spotkania były dwa w miesiącu, zapraszałem różne osoby i każde spotkanie to był jakiś przełom. W kwietniu na pierwsze spotkanie zaprosiliśmy mecenasa Mirona Kołakowskiego, który był bratem pierwszego rektora politechniki, zresztą oni przyjechali z Warszawy po powstaniu i praktycznie jego brat, profesor Kołakowski Jerzy, założył naszą uczelnię, która już trwa tyle lat. I Miron Kołakowski był posłem Znaku, czyli potem po tej tak zwanej odwilży gomułkowskiej tam była ta mała grupka i on był z Częstochowy. Bardzo zacny człowiek, on pomagał w różnych takich sprawach właśnie ludziom z opozycji jako prawnik, tak że... Już dawno nie żyje, ale jeszcze na tym spotkaniu był, jeszcze pokazał, że ktoś z Częstochowy coś ważnego robił i ma coś ważnego do powiedzenia i jest pewnym też wzorem, bo to był też człowiek, który był posłem Znaku, no więc można powiedzieć, że to też jest różnie oceniane, ale jego życie było życiem dobrym, ważnym i bardzo dobrze służył ludziom. Był u nas też ksiądz profesor Tischner, który mówił o etyce Solidarności, no bo można powiedzieć, że pewnie tak było w ogóle w całej Solidarności, ale na pewno było też tak u nas, że jednak to byli ludzie ideowi, to byli ludzie, którzy opierali swoje działanie właśnie na wartościach, na chrześcijańskim systemie wartości, na etosie, też eliminowaniu kłamstwa z życia publicznego, no ale też trzeba od siebie zacząć i też oceniać siebie zawsze krytycznie w tym kontekście, prawda? Nie tylko innych. I właśnie ksiądz profesor Tischner, pamiętam jego też ten wykład, niezwykle pięknie mó-

wiony, zresztą właściwie dwóch ludzi tak pięknie mówiących słyszałem kiedyś, byłem na żywo na wykładzie jeszcze żyjącego profesora Władysława Tatarkiewicza, no i tutaj księdza Tischnera, więc rzadko się słyszy tak pięknie mówiących ludzi krótkimi, niezwykłymi zdaniami, które po prostu bardzo trafiają do słuchaczy, myślę, że nie tylko do mnie. Był ostatnim mówcą, ale nie, wcześniej jeszcze był taki ciekawy przełom, bo uczelnię przekroczył pierwszy duchowny, dzięki też właśnie tej naszej wszechnicy, którą prowadziłem, mianowicie ojciec Jerzy Tomziński. To jest dzisiaj żyjący najstarszy paulin, on już ma chyba 102 lata w tej chwili. To jest, można powiedzieć, historia całej Jasnej Góry, był przeorem Jasnej Góry, był ojcem generałem, był ojcem kustoszem, rzecznikiem prasowym. Miał w czasie VI Światowego Dnia Młodzieży, jak przyjechał Ojciec Święty w dziewięćdziesiątym pierwszym roku był wtedy przeorem. I on mówił o kardynale Wyszyńskim, o jego drodze życiowej, o jego myśli w osiemdziesiątym pierwszym roku, to było jeszcze przed śmiercią kardynała. Przekroczenie przez duchownego progu uczelni, w której zupełnie się inne wartości kultywuje i sekretarz partii tam rządzi i dzieli i ma olbrzymi wpływ na wszystko, no to rzeczywiście był istotny przełom, ten biały człowiek w białej szacie, który przychodzi na uczelnię. I ostatnim, który przed stanem wojennym był, to był wiceprezes Związku Literatów Polskich, Leszek Prorok, już też nieżyjący. On działał w podziemiu, w Armii Krajowej i mówił o oświacie właśnie podziemnej w czasie wojny, bardzo, bardzo też ciekawy jego wykład, no i wielu innych. I 13 grudnia pojechałem na Jasną Górę, bo tam wcześniej w sobotę 12 [grudnia] przyjechał Jerzy Kłoczowski, profesor z Lublina, który miał być naszym następnym referentem, i 13 [grudnia] rano przyjechałem na Jasną Górę i chcę iść do kaplicy, właściwie wszedłem w salę rycerską i chciałem przejść za klauzurę, bo tam gdzieś on mieszkał, a cała sala rycerska jest pełna. Patrzę - wielu koleżanek, kolegów w tym wiceszef regionu, Krzysiek Biało, i wszyscy siedzą pod ścianami ze spuszczonymi głowami, i jakoś ta wiadomość do mnie nie dotarła wcześniej, co się stało, no a wiemy, co się stało. I Krzyśka Biało i jeszcze chyba dwóch kolegów dwa dni później SB aresztowało na Jasnej Górze - to jest ewenement, że wkroczyli na Jasną Górę właśnie tuż przed klauzurą, bo on tam chciał się schronić, po prostu go aresztowano, dostał wysoki wyrok. Dzisiaj jest na emigracji chyba w Kanadzie. Tak że to wszystko tak się toczyło, tak że już doszliśmy prawie do stanu wojennego, ale jeszcze jedną rzecz za tego czasu nadziemnej Solidarności chciałem dodać, też taka bardzo ciekawa rzecz: no niby wszystko działa jakoś tam w miarę normalnie, niby działamy legalnie jako związek, mamy dany od rektora pokój, mamy w gablotach możliwość wywieszania swoich komunikatów, organizujemy akcje strajkowe, solidarnościowe - czy z Rulewskim, bo coś się stało w Bydgoszczy, czy jest akcja jakaś ogólna - jesteśmy cały czas z opaskami, organizujemy, ja to robię na swoim właśnie Wydziale Budowy Maszyn, bo za niego odpowiadam, ale to budowanie wewnątrz człowieka, naszego kolegi związkowca, to filmy religijne. Dzisiaj ktoś powie: „No jak to, no takie filmy? Nie było ich nigdzie?" - no, nie było. Ja się umawiałem z jednym księdzem, to mogę powiedzieć, skoro dzisiaj można - Rajmund Frydrych, już nieżyjący - mieszkał przy parafii św. Barbary, tam z księdzem biskupem Musielem, który jeszcze wtedy żył, i on dysponował kopiami filmu „Quo vadis" i filmu „Jezus z Nazaretu", tego filmu Zeffirellego, taki wspaniały film, który wszyscy dzisiaj pewnie znają, tylko za komuny tych filmów nie było. Ja te filmy wkładałem do bagażnika mojej syrenki, przywoziłem do Klubu Politechnik, one były wyświetlane, ja pakowałem je z powrotem do mojej syrenki, odwoziłem. Osobiście brałem, osobiście odwoziłem do księdza Frydrycha, mimo że niby wszystko jest normalne, ale właśnie chyba paranormalne, bo ta nieufność taka do władz mimo wszystko była, że lepiej było, żeby jak najmniej osób wiedziało, kto, co i jak. Masę osób przychodziło, bardzo dużo tych wyświetleń mieliśmy, to bardzo dużo osób przychodziło oglądać te filmy, i to było naprawdę bardzo potrzebne. No i myślę, że ważnym przełomem było też to, że po tym, jak Jacek Tomczyk przeszedł do pracy do regionu, to znowuż były nowe wybory u nas i też zawsze pewne korekty w takim boju są też ważne,

bo ktoś lepiej pracuje, ktoś mniej pracuje, komuś się bardziej chce, komuś mniej się chce, i w październiku osiemdziesiątego pierwszego roku Sławek Bednarek został przewodniczącym, natomiast było trzech wiceprzewodniczących do spraw nauki: profesor Karol Cupiał do spraw społecznych, Józek Szymański i ja zostałem wybrany wiceprzewodniczącym do spraw organizacji, informacji i kultury, i nowa Komisja Zakładowa, czterdziestopięcioosobowa, gdzie byli przewodniczący wszystkich instytutów uczelni i wszystkich działów technicznych, tak że to była ta izba reprezentantów tak zwanych, to było dwadzieścia osób wszystkich przewodniczących. I to był trzon taki naprawdę bardzo mocny, który się potem sprawdził już w tej próbie stanu wojennego, no bo od października już tych miesięcy było coraz mniej do grudnia, potem Radom, WSI, strajk NZS-u, u nas na uczelni też współpracowaliśmy z NZS-em, ten strajk NZS-u był wspierany przez Naszą Komisję Zakładową i braliśmy udział w tych ogólnopolskich też akcjach protestacyjnych, które się odbywały w związku z tych strajkiem WSI, w Radomiu, tam, gdzie się pojawili hebdyści i antyhebdyści, prawda? Bo rektor, którego chciano odwołać się nazywał Hebda, ale to był strajk ogólnopolski, no i tutaj w Warszawie Szkoła Pożarnicza, no i strajk NZS-u właśnie jako takiego, tak że to wszystko się nałożyło, no i potem właśnie stan wojenny i pierwsze przesłuchania i to straszne napięcie, które potem było i też szok pierwszych przesłuchań, bo nagle z normalnie działającego związkowca staliśmy się po prostu kryminalistami, i to był na pewno taki bardzo, bardzo zimny prysznic dla wszystkich, ale myślę, że wierzyliśmy, że to nie będzie wiecznie trwać.

Jeszcze zanim wrócimy do osiemdziesiątego pierwszego wróćmy do tego sierpnia osiemdziesiątego roku. Jak to się stało, że pan z tymi studentami z Czech znalazł...

Z Moraw dokładnie, bo oni podkreślali, tak. Oczywiście z Czech, ale to byli morawiacy, z Brna.

Znalazł się w Gdańsku i czy pan widział na przykład...

My chcieliśmy im pokazać trochę Polski. Oczywiście mieli na naszej uczelni spotkania, mieliśmy dla nich też program taki techniczny, natomiast chcieliśmy im pokazać właśnie i Częstochowę i polskie morze, bo Czesi nie mają morza, więc dla nich morze to jest coś bardzo ważnego, zresztą dla nas Gdańsk też był ważny zawsze. Taki był zbieg okoliczności, bo byli w Warszawie, byli w Częstochowie i byli w Gdańsku.

Czy wtedy podeszli państwo na przykład do stoczni?

Nie, nie. To była pierwsza połowa miesiąca, więc to jeszcze nie było strajku, ale mówię, że była jakaś taka atmosfera Gdańska, że nam się po pierwsze ten Gdańsk jakoś tak kojarzył właśnie z jakąś wolnością. Nie wiem, jak myśmy to wtedy czuli, nie mam zielonego pojęcia, ale pamiętam, że byliśmy wtedy z nimi w teatrze muzycznym w Gdyni i był spektakl Laskowika „Z tyłu sklepu warzywnego", więc wiadomo, o czym były przedstawienia Tey'u i w jaki sposób Laskowik to wszystko potrafił robić, zresztą genialne przedstawienie, więc to się jakby wpisywało w ten cały klimat właśnie, to „Z tyłu sklepu warzywnego", pokazane to dziadostwo komuny i tak dalej. Zresztą ja muszę tutaj powiedzieć o jednej rzeczy, że wcześniej, jeszcze zanim powstała Solidarność, w tym czasie poprzednim ja się zajmowałem też - tak trochę dzięki żonie - bo powstał Teatr Form Ruchu na uczelni, studencki, wzorowany na grupie Drzewieckiego z Poznania, to był taki słynny choreograf, no i przyjeżdżała do nas pani Lidia Bień z Katowic, choreograf zawodowy,

która stworzyła Teatr Form Ruchu, a więc pokazywanie ciałem obrazu, przedstawienia, jakiejś narracji. Moja żona tańczyła w tym zespole, a ja im pomagałem można powiedzieć, organizowałem, stałem się takim menadżerem tego zespołu, gdzieś wyjeżdżali na jakieś przedstawienia to ja organizowałem, no i zresztą przedstawienia chociażby „Kolistych ruin" Borgesa, nagrywał muzykę specjalnie dla nas Krzysiek Zgraja z Gładkowskim, taki duet Zgraja-Gładkowski, nagrywali u nas w Pryzmatach Studenckich, w takim radiowęźle, muzykę specjalnie do tego spektaklu, i potem założyliśmy, jak się rozpadły Formy Ruchu, zresztą ja jeździłem na festiwale teatrów studenckich w Polsce, ten ruch teatrów studenckich to jest następny element, który chciałem dodać. Mówiłem o kościele, tak? Czy to jest działalność opozycyjna czy nie? Czy te ówczesne teatry studenckie po siedemdziesiątym pierwszym roku to była działalność opozycyjna czy nie? Oczywiście, że była. Czy Teatr Ósmego Dnia w Poznaniu ze swoimi przedstawieniami, czy Siódemki łódzkie, Teatr 77 Hejduka - tu można by wymieniać ileś tam, Pleonazmus Majora, tutaj Cybulskiego Warszawska Grupa Teatralna i inne -przecież to były teatry, które budowały też wolność wewnętrzną w opozycji do tego, co było, i myśmy uczestniczyli w tych pokazach teatralnych, na niektórych występując bezpośrednio, ale często jako osoby obserwujące. Festiwal Teatru Otwartego we Wrocławiu, właśnie w Lublinie będąc na Wiośnie Teatralnej, wtedy udało mi się być na tym wykładzie profesora Tatarkiewicza, przy okazji, pomiędzy premierą Teatru Mądzika, Teatru KUL, to był drugi spektakl, Ikar - po raz pierwszy zobaczyłem Teatr Wyobraźni, człowieka, który uważany jest dzisiaj za jednego z największych twórców współczesnego teatru polskiego. To był szef teatru studenckiego KUL-u i pamiętam, ten Ikar, to było jakby tąpnięcie - to kształtowało ludzi w czasach komuny, przygotowywało Solidarność też, i po rozpadzie Teatru Form Ruchu, kiedy już zakończyła się ta droga jakby choreograficzna tylko, założyliśmy Teatr Rezonus, i nasz spektakl wtedy był takim, robiliśmy go z kolegą, Witkiem Jakubiakiem, to był spektakl o człowieku, który się nazywał zresztą -wski, czyli to mógł być każdy z nas, który po prostu jest niszczony przez tę rzeczywistość, która jest. Taki kolaż różnych scen surrealistycznych, ale każda z nich odbiera mu trochę człowieczeństwa, aż po prostu psychicznie kończy się już, więc w czasie Wiosny Studentów jak myśmy przedstawili ten spektakl, no to taka cisza była, władze rektorskie tak oglądały; prorektor, który był zresztą działaczem partyjnym, oglądał ten spektakl, to właściwie nie wiadomo, jest taki jakiś ponury, pesymistyczny, właściwie to powinno być jasne, że coś jest dobre, coś jest niedobre, to do czego to prowadzi? No więc kolega mój mówi: „Panie rektorze, jakby było wiadomo dobro i zło, toby był western". W każdym razie chcieliśmy coś powiedzieć, ten spektakl się nazywał „Detal" - nie „Dedal" - „Detal czy Ikar, czyli drgania swobodnie tłumione". Taki techniczny bardzo tytuł, ale właśnie te drgania tego człowieka zostały skutecznie przez ten system wytłumiony. Trochę mieliśmy problemów z cenzurą, bo różne tam były też dziwne sceny, ale egzemplarz ze stemplem cenzury u mnie w archiwum jest, więc to nie tylko dwie czy trzy partie polityczne, które działały przed dziewięćdziesiątym rokiem, ale duszpasterstwo akademickie, kościół przede wszystkim, Ojciec Święty, teatry studenckie, te, które się odradzały wtedy, mimo wszystko działające za tamtego czasu, to wszystko budowało w ludziach to, co potem wybuchło i zostało zorganizowane przez Solidarność.

Które postulaty z tych dwudziestu jeden były dla pana najważniejsze albo z tych porozumień, które były podpisane właśnie w Gdańsku, w Jastrzębiu-Zdroju, w Szczecinie?

Ja myślę, że trudno tutaj mówić o jakiejś weryfikacji czy o liście przebojów tych postulatów, bo myśmy przyjęli to wszystko jako dokument, który się bierze w całości - tak ma być, my tak chcemy. Zostało to przygotowane, nie analizowaliśmy, czy może to za daleko, może to za mało, może jeszcze coś warto dopisać - tyle uzgodniono, tak ma być i cześć. Bardzo

ważne były wszystkie te elementy, które były związane jakby z godnością pracy, prawda, że ludzie nie są byle kim, że nie mogą być pomiatani, że mają swoją wartość, obojętnie, na jakim pracują stanowisku i kim są, prawda? To nie jest ich wina. Często geniusz pracuje jako palacz, prawda, więc to jest bardzo różna sprawa. Godność człowieka, godność pracy, również w tym kontekście „wolne soboty", czyli więcej czasu dla rodziny, to jest kwestia również dostępu do mszy świętej w radiu. Bardzo ważna sprawa. To, co na przykład jak byliśmy już potem osadzeni w Rawiczu na przykład, w tych jednostkach wojskowych pod specjalnym nadzorem, tych specjalnych, no to myśmy chcieli „Jak nie puszczacie nas do kościoła w niedziele, no to przynajmniej żebyśmy mogli posłuchać przez radio tej mszy" - nie, też nie wolno. Ale już przecież to było wynegocjowane - nie, koniec. Więc tutaj jest bardzo duża rozpiętość tematyczna i w naszej działalności związkowej i praktycznie działalność taka zorganizowana, związkowa na uczelni czy w jakimś zakładzie pracy obejmuje wszelkie sprawy: i zabezpieczenia socjalnego, i zasiłków z różnego tytułu, i takiej pracy właśnie na rzecz rozwoju duchowego również, ale również uczestnictwa w różnych organach uczelni i przekładania w jakimś sensie tych postulatów na sprawy konkretne uczelni, prawda?

Kiedy budowane były te struktury Solidarności, kiedy pan budował na Politechnice Częstochowskiej, czy miał pan kontakt z innymi regionami albo z innymi uczelniami?

Tak.

Jak wyglądała taka współpraca powyżej uczelni?

Z racji moich funkcji raczej byłem takim do spraw wewnętrznych głównie, ale też zajmowałem się, jak byłem wyznaczony, udziałem w OKPN-ie, czyli w tym Ogólnopolskim Komitecie Porozumienia Nauki. Te spotkania odbywały się raz w miesiącu, ja też byłem na którymś z nich, chyba we Wrocławiu, koledzy jeździli inni też na poszczególne spotkania, więc zawsze z takiego spotkania przywoziliśmy dokumenty, materiały, przekazywaliśmy naszym członkom, ale również te najważniejsze sprawy, które były uzgodnione, staraliśmy się wdrożyć, ale przeważnie na te spotkania jeździły od nas różne osoby, bo chcieliśmy, żeby jak najwięcej naszych koleżanek i kolegów miało też styczność z tymi osobami, które działają w innych ośrodkach. Ten przepływ myśli i osób był bardzo wtedy potrzebny, więc ten OKPN na pewno tutaj bardzo dużo nam pomagał, zresztą te osoby z pracowników samodzielnych, które się też do Solidarności wpisały, że czynnie działały - może warto też powiedzieć o profesorze Lechowskim, pani profesor Rujmowej, pani profesor Przewłockiej, docencie Zielińskim, więc oni w dużym stopniu też uczestniczyli właśnie w tych pracach związanych z kontaktem, z naukowcami z Solidarności z innych regionów, szczególnie z tych właśnie największych miast uniwersyteckich.
A czy z gdańskimi państwo jakieś kontakty [mieli], ktoś przyjeżdżał na przykład?
To znaczy z Gdańska przyjeżdżali, ale przeważnie to były osoby czy z Komisji Krajowej, czy z zakładów pracy, natomiast z uczelni gdańskich to nie pamiętam, żeby ktoś u nas był. Wrocław, Warszawa, Poznań, Katowice, Kraków, to głównie z tymi miastami mieliśmy takie bliższe kontakty.

<KONIEC NAGRANIA 00:53:54>